Stefan MORAWSKI

PARADYGMAT FILOZOFOWANIA

Jeżeli moje rozumienie paradygmatu filozofowania wytrzymuje krytyczną analizę, to postmodernistyczny „bunt" przeciw niemu należy ocenić jako daremny. Jest bowiem nie do pomyślenia, aby kiedykolwiek zarzucono filozofowanie, które pociąga za sobą poszukiwanie zasad i ich uniwersalnej ważności.

1. Istniały, istnieją i będą istniały różne sposoby filozofowania. Twierdzę jednak, że ich wspólnym mianownikiem jest próba osiągnięcia syntezy obrazu świata (Weltbild), to znaczy ujawnienie sensu naszego istnienia, bytu w ogólności, a także poznawcze uchwycenie oraz ustanowienie aksjologicznych kryteriów, zgodnie z którymi możemy zająć się Innym. Mówiąc jednym zdaniem: filozofowanie wspiera się na paradygmacie, który wymaga opartej na określonych zasadach refleksji o świecie i o nas samych. „Oparta na określonych zasadach refleksja" oznacza stosowanie kategorii o charakterze ontologicznym, epistemologicznym i aksjologicznym, spełniających powszechnie istotne wymogi. Żadna ze znanych nam filozofii – czy to europejskich, czy też spoza naszego obszaru etnicznego, stara czy też nowa – nie potrafiła się obyć bez takich założeń. Greckie „umiłowanie mądrości" w rzeczywistości pociągało za sobą nieodwołalnie żądanie, aby dostarczyć wyjaśnienia porządku wszechrzeczy. Można bez obawy błędu stwierdzić, że od samego początku filozofowanie stanowiło odmienną formę religii i jej racjonalizacji przez teologię (bez względu na przyjmowany w konsekwencji kształt) i stopniowo stało się świeckim substytutem doświadczenia religijnego wspieranego przez myślenie teologiczne. Stwierdzamy to po to, aby zaakcentować hipotezę, że u źródeł filozofowania można wskazać na szczególną kondycję człowieka (postrzeganego jako homo religiosus), który odczuwa nieodpartą potrzebę ustanowienia pewnych generalnych zasad oraz pytania o ich pochodzenie i autorytet. Ta kondycja ludzka – odwieczna: na początku wyrażana spontanicznie, potem dociekająca przyczyn, a w końcu zorientowana na ich legitymizację – zdaje się świadczyć o próbach samoobrony człowieka przed niepewnością swej sytuacji w świecie i przed obecnością tegoż świata jako strumienia przygodności, jako samego tylko chaosu.

2. Jeżeli powyższe podejście do omawianego pytania jest słuszne i wystarczająco przekonywające, to powinno się filozofię – rozumianą jako szczególny

rodzaj myśli (lub, ściśle mówiąc, zbiór myśli) – skonfrontować z innymi dziedzinami ekspresji duchowej i jej aktualizacjami, takimi jak religia, sztuka i nauka. To, co nazywamy kulturą – przypomnijmy – opiera się przede wszystkim na tych wszystkich dziedzinach.

W odróżnieniu od religii filozofowanie musi uznać, że istnieje wiele rywalizujących ze sobą prawd i że nieosiągalna jest jedna matryca odpowiedzi. Ich jedyna wspólna (ekumeniczna) oś kryje się w przeklętych pytaniach ostatecznych, których nie sposób uniknąć i wyeliminować, ponieważ jesteśmy śmiertelnikami niezadowolonymi ze sfery empirii, wykraczającymi poza nią i w najlepszym razie docierającymi do deus absconditus (co sprowadza się do Tajemniczego Milczenia), świadomymi zagadek bytu, zaangażowanymi w ciągłe dociekanie unde malum itd. Zdając sobie zatem w pełni sprawę ze stale toczącej się rywalizacji między różnymi obrazami świata, jak też całkowicie świadomi tego, że siła argumentów, które mają uzasadniać taką czy inną postawę, nigdy nie jest ostateczna, filozofowie muszą być samokrytyczni i uzmysłowić sobie dramatyczne uwikłania swych wysiłków. Dlaczego dramatycznych? Z powodu oczywistej aporii, która towarzyszy ich refleksji. Muszą oni uniwersalizować zarówno swe odpowiedzi, jak i pytania, ale nie mogą podtrzymywać złudzenia, że ich własne kategorie opisu i szkicowany przez nich zarys bytu jest ostateczny. Muszą być tolerancyjni z racji wielości podejść i jednocześnie stać w sprzeczności z tolerancją, ponieważ muszą popierać własne rozwiązanie jako najlepsze. Dotykają przestrzeni nieznanego (które wydaje się wyłącznie „jeszcze nieznanym”), ale nie otrzymują odpowiedzi. Muszą bezustannie ponawiać swe propozycje w taki sam sposób, podążając w tym samym kierunku, chociaż dobrze znają klęski poprzedników, a nawet sami demaskują pułapki tkwiące w koncepcjach swych rywali. A kiedy docierają na brzeg przepaści, to znaczy do najbardziej radykalnego sceptycyzmu, ich oparte na określonych zasadach myślenie musi przyjąć formę pozytywnej negatywności. Mam tu na myśli fakt, że zamieniają oni chaos i efemeryczność, relatywność wiedzy, niepewność zasad etycznych itp. w fundamenty rzeczywistości, której nigdy nie można ugruntować w sposób bezsporny. To autentyczny paradoks, który potwierdza naturę filozofowania.

Można by się pocieszać, że religia (i wspierająca ją teologia) także zdaje sobie sprawę z panującego dookoła pluralizmu rozwiązań. To prawda, że istnieje świadomość tego faktu, a jednak wszystkie inne religie (teologie) traktuje się jako czyste pomyłki, swego rodzaju odchylenia od wyłącznej prawdy, w imię której przeprowadza się misyjne (jeśli nie wręcz prozelityczne) zadania. Żaden prawdziwy filozof nie oświadczyłby, że jego „towarzysze podróży” nie posiadają żadnej prawdy i że jego powinni prosić o światłą pomoc. Jego przeznaczeniem jest wyłącznie proponowanie argumentów, które mogłyby być lepsze od innych alternatywnych argumentów, ale bywa tak, że w końcu musi pogodzić się z nieodpartą siłą tych ostatnich (chyba że występują

w nich jakieś ewidentne pomyłki techniczne w rozumowaniu, które jednak mają znaczenie drugorzędne).

W przeciwieństwie do sztuki filozofowanie jest uniwersalistyczne i samokrytyczne, choć podziela z nią świadomość istnienia wielu różnych perspektyw światopoglądowych. Filozofia (tak jak teologia) funkcjonuje w sferze dyskursu logicznego i ma charakter perswazyjny, ponieważ musi przekonać do swego stanowiska. Uprzywilejowuje jedynie rozum. Natomiast sztuka jest oparta na doświadczeniu (tak jak religia), szanuje rozum, lecz służy wykazaniu wielorakości rzeczywistości ujmowanej przez cały umysł, przez jego czułki percepcyjne, uczucie, wyobraźnię, intuicję. Sztuka może się przechylać w stronę filozofii lub religii, ale nade wszystko musi ona świadczyć o zamęcie i zagmatwaniu naszego istnienia, stąd również o wielostronności skłóconych ze sobą doktryn, ideologii i filozofii, wśród których trzeba dokonywać wyboru. Jak już podkreślono, filozofia nie może nie przyjmować, że jej przesłanki i wnioski są powszechnie słuszne; sztuka natomiast jest wyrazem prywatnego poglądu, do wyznawania którego innych się nie zmusza, ale zaledwie zaprasza. Paradygmat sztuki sprowadza się do ujawnienia wszystkich możliwych dramatów egzystencjalnych człowieka, bez ferowania jakichkolwiek wyroków, również tych, według których wszystko jest wątpliwe, naszym zaś przeznaczeniem jest narzucanie światu siatki zasad, choćby via negationis. Sztuka stawia im opór i jest wobec nich wręcz podejrzliwa, natomiast filozofia jest ich nosicielem i zwiastunem. Sztuka również stara się nadać cel naszemu bytowi, lecz na swój własny sposób, to znaczy z perspektywy twórcy dla innych mniej lub bardziej pociągającej i uzdrawiającej. Filozofia zaś przekształca sens istnienia ustalony jako reguła – w powszechnie obowiązujący. Obie dziedziny nie mogą mieć pewności, czy trafiają do celu. Jednakże sztuka traktuje ów stan niepewności jako korzystną normalność, podczas gdy dla filozofii okazuje się on źródłem niepokoju, czy wręcz rozpaczy. Na koniec, paradygmatyczna pozycja sztuki polega na tworzeniu nowej rzeczywistości, natomiast filozofowanie ma na celu odkrycie właściwej struktury (lub destruktury) i regularności (lub nieregularności) w świecie wewnętrznym i zewnętrznym. Ich ścieżki często się spotykają, niemniej jednak autonomiczne cechy tych dwu dziedzin decydują o ich różnicy i odrębności.

W odróżnieniu od innych dziedzin nauki osiągnięć filozofii nie można poddać testom i zweryfikować w taki sam sposób, jak czyni się to z wynikami badań fizycznych i biologicznych, czy też psychologicznych i socjologicznych. Uważam, że w filozofowaniu nie ma miejsca na dowody naukowe, ponieważ jest ono meta-naukowe (i w tym sensie zawsze w jakiejś mierze metafizyczne). Nauki ustalają prawa rządzące w wybranych sferach rzeczywistości. W swej wersji ścisłej stosują eksperymenty: ich celem jest wyjaśnienie, w jaki sposób i jakie procesy następują w różnych obszarach, jaka jest badana rzeczywistość – i wyprowadzają z tego wnioski praktyczne. Ich odkrycia pozwalają na krótko-

i długoterminowe sądy prognostyczne. Nic takiego nie występuje natomiast w odniesieniu do medytacji filozoficznych. Krzyżują się one z procedurami naukowymi, gdy praktykuje się je jako metodologię, lecz filozofowanie nie ma wartości instrumentalnej w sensie zajmowania się sprawami świata w celu odniesienia konkretnych sukcesów. Kiedy się twierdzi, że filozofia ma wyjaśniać rzeczywistość po to, aby ją zmieniać, to jej model staje się naukopodobny i ulega zniekształceniu. W ten właśnie sposób interpretowano marksizm, choć można także (jak to wydarzyło się w ciągu zmiennych kolei tego światopoglądu – od A. Gramsciego i wczesnego G. Lukacsa) postrzegać jego program rewolucji proletariackiej, wraz z jej konsekwencjami, nie jako weryfikację społecznych konieczności i historycznego telos, lecz jako kolektywne działanie częściowo zdeterminowane danymi okolicznościami, a częściowo stanowiące wynik myślenia utopijnego (lub – inaczej mówiąc – świeckiej eschatologii). W każdym razie różnice między filozofią i nauką dotyczą ich zakresów (pierwsza obejmuje tak wiele obszarów pobudzających do refleksji, jak to tylko możliwe, druga zaś jest tym skuteczniejsza, im mniejsze jest jej terytorium badawcze). Paradygmatem badania naukowego jest maksymalna operatywność, zdobywanie punktów w walce z naturą i społeczeństwem, aby podporządkować je planom człowieka (nawet naukowiec o orientacji ekologicznej ma ten wzgląd na uwadze). Przeciwnie zaś filozofowanie – poszukuje harmonii człowieka z naturą i ostrzega przed technokracją w rozwiązywaniu bolączek społecznych.

3. Jeżeli moje rozumienie paradygmatu filozofowania wytrzymuje krytyczną analizę, to postmodernistyczny „bunt" przeciw niemu należy ocenić jako daremny. Jest bowiem nie do pomyślenia, aby kiedykolwiek zarzucono filozofowanie, które pociąga za sobą poszukiwanie zasad i ich uniwersalnej ważności. Nie ma też sensu argumentowanie, że wszelkie myślenie tego rodzaju to jaskrawa mistyfikacja. Koncepcje wszystkich głównych postmodernistów (tak nazywanych przez innych bądź samozwańczych) dostarczają dowodów na to, że antyfilozofowanie nie całkiem się sprawdza. Dotyczą one innego rodzaju filozofii, co – przy okazji – akcentują niektóre fragmenty dzieł J. F. Lyotarda, G. Deleuze'a i O. Marquarda. Ponieważ zajmowałem się tym tematem kilka lat temu, nie chcę tutaj powtarzać mojego kontrwywodu. Inną sprawą jest pożegnanie filozofii, inną zaś postmodernistyczna dekonstrukcja. Ta ostatnia ma być między innymi – jak stwierdza R. Rorty – retekstualizacją traktatów filozoficznych, ujawnianiem w nich argumentów prowadzących donikąd, wydobyciem na powierzchnię niewłaściwych sformułowań problemów i nadużyć w rozważaniach nie przestrzegających określonych zasad. Warto odnotować, że takie uzdrawiające autopoprawki stosowano już w naszym wieku – i to od wielu dziesięcioleci – przez przeciwstawianie mitu zaborczemu logosowi, przez atakowanie metafizyki w jej najczęściej uprawianej wersji (Heidegger i herme-

neutyka) lub poprzez odsłanianie zagrożeń takich propozycji historiozoficznych, które apriorycznie decydują o tym, czy i jak rozwija się historia (krytyka filozofii totalitarnych), wreszcie poprzez dystansowanie się od platońskiego mitu filozofa – króla intelektualistów, którego inni muszą posłusznie słuchać (nurt eseistyczny, G. Bataille i E. M. Cioran). Nic więc dziwnego, że tak często jako punkty wyjściowe strategii postmodernistycznej cytuje się krucjatę E. Lévinasa przeciwko ontologii oraz mikrologię T. Adorno. A jednak przykłady te potwierdzają jedynie żywotność filozofowania, którego nie daje się zgilotynować, wyrasta ono bowiem z wewnętrznej potrzeby sprostania zagadkom naszego bytu i domaga się pewnych „drogowskazów". Lévinas ustawił je w etyce religijnej, traktując każdego z nas jako zakładnika Twarzy Innego, Adorno zaś – w negatywnej dialektyce otwierającej horyzonty na das Andere, to znaczy na swojskość i spontaniczność w magicznych kontaktach z naturą.

Biorąc to wszystko pod uwagę, tego rodzaju praktyki filozoficzne należy uznać za najbardziej zaawansowaną kontynuację najlepszych procedur modernistycznych, przeciwstawiających się systemom, które zostały zakwestionowane, gdyż żywiły roszczenia do posiadania absolutnej prawdy raz na zawsze danej. To wątpliwe i krytykowane dziedzictwo obejmuje na przykład stworzenie koncepcji linearnego postępu lub też racjonalizację przekonania, że królestwo niebieskie można osiągnąć na ziemi, a także zasadę bezwzględnej eksploatacji zasobów naturalnych w imię powszechnego społecznego dobrobytu, czy też podtrzymywania kapłańskiej zarozumiałości z racji posiadania kluczy do najwyższej mądrości itd. Reakcja – najostrzejsza i skuteczna – na powyższe (i inne) grzechy dotychczasowego filozofowania była jak gdyby z góry przewidziana i wywołana już przez sam charakter filozofii, to znaczy poprzez jej samonapędzającą się krytykę (co już podkreśliłem wyżej). Dlatego też taki postmodernizm nie powodowałby obalenia naszkicowanego przeze mnie paradygmatu, ale stanowiłby raczej jego ulepszenie. Zgadza się to z linią poglądów – powiedzmy – J. F. Lyotarda, U. Eco i Z. Baumana, kiedy wyjaśniają oni, że nowa logika kultury sprowadza się w rzeczywistości do specyficznego sposobu funkcjonowania współczesnej świadomości i jej wytworów we wszystkich dziedzinach życia.

Niemniej jednak nie jestem skłonny zatrzymać się w tym punkcie. Syndrom postmodernistyczny jest – jak sądzę – zjawiskiem kulturowym. Wykracza on poza granice filozofii i rodzinnych sporów z własną przeszłością. Zależy od tego, jak rozwinie się tak zwana ponowoczesność, której istotą jest konsumeryzm i permisywność. Ich wszechogarniający wpływ znajduje swój odpowiednik w pochwale chaosu, niepewności, przypadkowości, epizodyczności i fragmentaryzacji istnienia oraz przede wszystkim w konformizmie zalecającym przystosowanie się do dzisiejszego status quo. Filozofowanie traktuje się w tym kontekście jako coś przestarzałego. Za nową „biblię" ogłasza się antyfundamentalizm, i w ten sposób zasada wyrzucona przez drzwi frontowe, jak

bumerang powraca tylnymi drzwiami. Sofistyka? Nie całkiem. To prawda, że hasło „jakoś to będzie" (oczywiście oczyszczone z jakiejkolwiek paradygmatyczności pojmowanej jako więzy człowieka!) głosi się triumfalnie ze wszystkich stron. Jeśli zastanowimy się nad tym sloganem, to okazuje się, iż przybiera on postać powszechnej reguły. Jakaż to jednak nędzna reguła, o ile poniżej zdolności i możliwości istoty ludzkiej, jakże daleka od jej tragicznego losu (wciąż to samo widowisko ogni prometejskich i ich odwrotności – popiołów)! Skazani jesteśmy na wyzwanie naszej rozsypującej się egzystencji. Jesteśmy niezdolni, aby z niego zrezygnować, a dzięki filozofowaniu zdajemy sobie sprawę, że nie może to przynieść nam zwycięstwa, to znaczy, nie może nas obdarzyć absolutnie pewnymi, ostatecznymi kategoriami wiążącymi całą ludzkość. Dokładnie ta właśnie skłonność i jej syndrom (heroiczne dążenie i klęska), innymi słowy – beznadziejna nadzieja, czynią nas tymi, kim jesteśmy: jednocześnie bogom podobni i dalecy od boskości. Prospero wiedział aż nazbyt dobrze, że zdeptanie opisywanego tu paradygmatu może nas obrócić w Kalibanów. Czyż nie wolno nam zatem powiedzieć: biada tym, którzy gwałcą i zubożają conditio humana? Jak kiedyś słusznie zauważył R. Kroner, filozofowanie to Selbstbesinnung (samoświadomość) kultury, jej najwyższych potencjałów w pojedynku z czysto pragmatycznymi wartościami, które nie zasługują na przymierze. Jeśli moja analiza jest przekonywająca, to czy programowe odrzucenie filozofii stanowi właściwy dialog z naszą niezdrową cywilizacją i dobre lekarstwo dla umysłu pociąganego przez podstawowe zagadnienia bytu, poznania i moralności?

Tłum. z jęz. angielskiego *Leszek Kolek*